



# Walczę każdego dnia

**Zmysłowość opanowała mnie całkowicie. Bóg jednak nie spisał mnie na straty, pozwolił mi się podnieść z tego bagna**

**C**hciałbym się z Wami podzielić kawałkiem swojego życia. Miałem problem z masturbacją przez siedem lat, mniej więcej od 15. do 22. roku życia. Byłem wtedy nałogowcem. Zniewolenie pochłaniało mnie całego. Wydawałem dużo pieniędzy na pisma pornograficzne i na impulsy telefoniczne, żeby oglądać pornografię w internecie. W końcowej fazie zdarzyły mi się inne grzechy przeciwko VI przykazaniu. Do tego wszystkiego doszły nie dające się policzyć straty moralne – a więc grzechy, udręczenie psychiczne, depresja... Prawdziwy koszmar.

Żałuję, że siły popędu seksualnego nie skierowałem na relacje międzyludzkie, na naukę, sport lub jakieś hobby. Nie miałem odwagi na ten temat nawet z kimkolwiek szczerze porozmawiać. Wikłałem się w różne związki z kobietami, ale główną siłą napędową tych relacji była wtedy cielesność i rozbudzone zmysły... Straciłem tyle energii na onanizm, że aż mi siebie żał. Zmysłowość opanowała mnie całkowicie. Bóg jednak nie spisał mnie na straty, pozwolił mi się podnieść z tego bagna. Dziękuję Mu za Jego wielką cierpliwość i Jego miłosierdzie.

Kiedyś w ręce wpadło mi czasopismo „Miłujcie się!” – to było światelko w tunelu. Świadectwa tam zamieszczone uświadomiły mi, że nie jestem z tym problemem sam. Niestety, z nauką na studiach zaczęło mi wtedy iść coraz gorzej. Obląłem parę przedmiotów, do kilku



Fot. Ben White / stocknaplo

**Nie miałem odwagi na ten temat nawet z kimkolwiek szczerze porozmawiać. Wikłałem się w różne związki z kobietami**

egzaminów nawet nie przystąpiłem... W końcu zdezerterowałem – a były to bardzo dobre studia...

Wreszcie doświadczyłem nawrócenia. Pojechałem na rekolekcje i podczas wspólnotowej modlitwy zacząłem płakać. Wyplakałem się chyba za wszystkie czasy, a ryczałem jak dziecko. Duch Święty to sprawił. Gdy wróciłem do domu, zacząłem wracać do Boga i Jego miłości, zacząłem się modlić rano i wieczorem, czytać Pismo Święte, zainteresowałem się swoim zachwaszczonym sumieniem. Przeczytałem także *Dzienniczek św. Faustyny* i parę innych książek religijnych.

Po sześciu miesiącach przyszedł przełomowy moment. Wypowiadałem się wtedy i zacząłem się pilnować; odrzuciłem wszystko to, co rozpałało moją fantazję. Wprowadziłem przede wszystkim samodyscyplinę, jeśli chodzi o internet i wykorzystywanie chwil samotności.

Od przeszło trzech lat żyję bez grzechu masturbacji. Każdy dzień czystości to dla mnie zwycięstwo, za które dziękuję Bogu.

Jeśli ktoś nie może przestać uprawiać samogwałtu lub ogólnie ma jakiś nałóg czy inny problem, chciałbym mu polecić, aby zaczął się regularnie modlić. Skuteczna okazuje się zwłaszcza *Koronka do miłosierdzia Bożego* oraz różaniec. Można przyjąć także na siebie szkaplerz lub Cudowny Medalik i odmawiać modlitwę tam zamieszczoną rano i wieczorem. Nie należy również zapominać o regularnym uczestnictwie w Eucharystii, o korzystaniu z sakramentu pojednania oraz o lekturze Pisma Świętego.

Chciałbym, żeby moje świadectwo było ostrzeżeniem – w szczególności dla młodszych Braci i Sióstr, a także znakiem, że Duch Święty działa, że odnawia oblicze ziemi. Króluj nam, Chryste!

Michał ■





# Córka marnotrawna

Fot. Camilla Damsio / stocknaplo

**Kiedy byłem w szkole średniej, moi rodzice się rozwiedli. Wtedy po raz pierwszy sięgnęłam po narkotyki. [...] Na początku traktowałam to jak niewinną zabawę**

**W**ychowałam się w rodzinie katolickiej. Jako mała dziewczynka co niedzielenie chodziłam do kościoła, jednak zawsze wtedy tylko czekałam, aby jak najszybciej stamtąd wyjść. Mając 15 lat, stwierdziłam, że wakacje to czas odpoczynku nie tylko od nauki, ale i od Mszy św. W ten sposób przez dwa miesiące oddaliłam się od Boga. Stałam się przeciwna instytucji Kościoła, nie zgadzałam się z jego naukami. Do spowiedzi chodziłam od święta: raz, dwa razy w roku. We Mszach Świętych już prawie w ogóle nie uczestniczyłam...

Kiedy byłem w szkole średniej, moi rodzice się rozwiedli. Wtedy po raz pierwszy sięgnęłam po narkotyki. Zaczęłam brać amfetaminę. Na początku traktowałam to jak niewinną zabawę. Po skończeniu szkoły chciałam zerwać z narkotykami, lecz nie mogłam. Wręcz przeciwnie, ciągnęło mnie do nich coraz częściej (dziś wiem, że to mógłby być

początek mojego końca...). Był taki okres w moim życiu, że brałam drugi codziennie. Gdy byłem na głodzie, nie chciało mi się żyć. Żeby zdobyć pieniądze na narkotyki, podbierałam – czyli zwyczajnie kradłam – je swojej mamie... Mama zaczęła się czegoś domyslać, ale ja nigdy nie powiedziałam jej prawdy.

Po kilku miesiącach ćpania zaczęłam rozmawiać w duszy z Panem Bogiem – po prostu zaczęłam bać się o swoje życie i zdrowie. Prosiłam Boga, aby zesłał mi pomocną dłoń, bo sama już nie dawałam rady... Wtedy Bóg postawił na mojej drodze „swojego” człowieka, jednak ja przegapiłam ten moment... Ale wówczas też poczułam, że Bóg jednak czuwa nade mną, uwierzyłam, że może mi się udać.

Kilka miesięcy później, na swoje 21. urodziny, dostałam od chrzestnego cudowny prezent – różaniec z Fatimy. To był kolejny znak od Pana. Wtedy brałam już mniej

narkotyków, a gdy rozmawiałam z Bogiem, prosiłam Go, aby zesłał mi osobę, która pokieruje mnie na dobrą drogę i zaprowadzi mnie w Jego ramiona. Tak też się stało, a ja tym razem już nie zmarnowałam drugiej szansy. Zadzwoiłam do koleżanki i poprosiłam ją, aby poszła ze mną do kościoła. Ona była pierwszą osobą, której o wszystkim powiedziałam. Zaczęłam chodzić na Mszę św. Cztery miesiące później odważyłam się pójść do spowiedzi, u której nie byłam od kilku lat.

Od tej pory regularnie przystępuję do Komunii św. Pojechałam także na kurs Filipa, organizowany przez wspólnotę Odnowy w Duchu Świętym. Te dni były dla mnie wielkim przeżyciem. Bardzo zbliżyłam się w tym czasie do Pana Boga. Teraz jestem szczęśliwa, na wiele rzeczy patrzę inaczej, a Eucharystia jest dla mnie bardzo ważna.

Od siedmiu miesięcy nie biorę narkotyków. Wierzę, że to dzięki Panu Bogu, który czuwa nade mną. Czuję się jak córka marnotrawna. Odwróciłam się od Ojca, ale On pozwolił mi do siebie wrócić – przebaczył mi.

Anka ■